

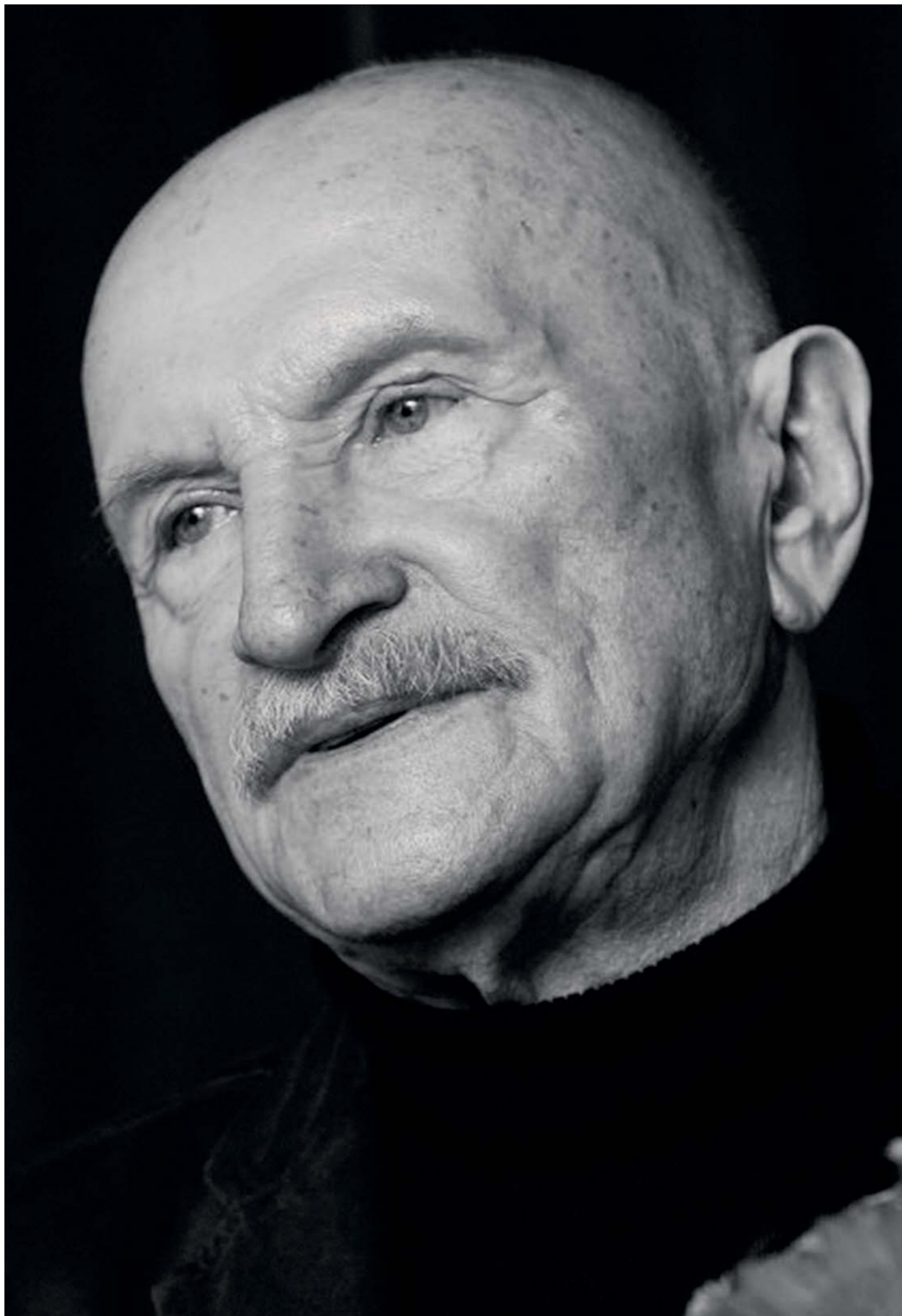


Marian Murawski „Szczęblaty jeździec”, akryl, 200x180, 2008

# MARIAN malarstwo MURAWSKI



**MARIAN** malarstwo  
**MURAWSKI**



# Marian Murawski

urodził się 26 marca 1932 roku w Podleszczewie koło Suwałk, malarz, grafik, ilustrator książek, głównie dla dzieci i młodzieży. Ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie w 1960 roku z wyróżnieniem rektorskim (dyplom w pracowni prof. Józefa Mroszczaka w dziedzinie grafiki użytkowej oraz w pracowni prof. Wojciecha Fangora w dziedzinie malarstwa).

W latach 1960-1964 pracował jako asystent w pracowni prof. Mroszczaka. Był również wykładowcą w dziedzinie ilustracji i grafiki książkowej w Instituto Cubano del Libro w Hawanie. Swoje prace eksponował na kilkudziesięciu wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą. Malarstwo – wystawy indywidualne, między innymi: w Galerii DAP i Galerii Test w Warszawie, a także w galeriach w Łomży, Suwałkach (Chłodnej 20), Malmö (Galleri Minerva Art & Design) 2013 oraz w Trelleborgu (Galleri New Form) 2013. W 2004 wziął udział w dwóch wystawach malarstwa polskiego w Wilnie i Kijowie. Ilustracja – wystawy indywidualne: Göteborg 1980, 1983, 1993, Tirrenia 1982, Viareggio 1984, Warszawa (Kordegarda) 1989, Belgrad 1990, Bratysława 1991, Kraków (Cafe Schafe) 2009. Uczestniczył w ponad stu wystawach zbiorowych ilustracji w kraju i za granicą, między innymi: w Paryżu (Centre Pompidou – wystawa laureatów BIB), Belgradzie, Sao Paulo, Bratysławie, Meksyku, Moskwie, Tokio, Osace, Sofii, Bukareszcie, Brukseli, Londynie, Nowym Yorku, Barcelonie, Bari i Frankfurtach. Laureat wielu nagród i wyróżnień w kraju i za granicą, między innymi: Złotego Medalu (zespółowo) na Biennale w São Paulo (1966), Złotego Jabłka na I Międzynarodowym Biennale Ilustracji BIB'67 w Bratysławie za ilustracje do książki W. Woroszyńskiego *Podmuch malowanego wiatru* (1967), nagrody w ogólnopolskim konkursie ilustracji do książek dla dzieci i młodzieży w Warszawie za ilustracje do książki W. Żukrowskiego *Porwanie w Tiutiurlistanie* (1969), Srebrnego Medalu na Międzynarodowym Biennale Grafiki Użytkowej w Brnie za ilustracje do książki W. Żukrowskiego *Porwanie w Tiutiurlistanie* (1972), Złotego Jabłka na Biennale Ilustracji BIB'77 w Bratysławie za ilustracje do książki *Niewyczerpany dzban* (1977), Nagrody Prezesa Rady Ministrów za twórczość artystyczną dla dzieci i młodzieży (1978), Premi Catalònia na Międzynarodowym Biennale Ilustracji w Barcelonie za ilustracje do *Księgi bajek polskich* (1988), Grand Prix Biennale Ilustracji BIB'89 w Bratysławie za ilustracje do *Księgi bajek polskich* (1989). Nagrody IBBY za całokształt twórczości w dziedzinie ilustracji książkowej (2008). Otrzymał również Nagrodę Miasta Suwałk *Włócznia Jaćwingów* za twórczość w dziedzinie sztuki (2008). Jako laureat konkursu został jurorem prestiżowego Biennale Ilustracji *Zlate Pero* w Belgradzie, a także jurorem Biennale Ilustracji w Bratysławie (BIB'91). W latach 1978-1979 Marian Murawski był stypendystą Ministra Kultury i Sztuki. W 1989 został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi za osiągnięcia w pracy twórczej.

## W BOŻEJ PASZCZY

Jako dziecko Marian Murawski lubił kłaść się na wznak wprost na ziemi i patrzeć ponad siebie, wyobrażał sobie wtedy, że sklepienie niebieskie jest tak naprawdę podniebieniem paszczy Boga, który połknął świat niczym wieloryb Jonasza. Tu, na polsko-litewskim pograniczu, boża gardziel nie zawsze była opiekuńcza; ani przyroda, ani historia nie oszczędzała mieszkańców krainy „wietrznych wyżyn, jezior i świerkowych lasów”, jak o Suwalszczyźnie mawiał Czesław Miłosz. Północna, surowa mała ojczyzna, ulepiona z podstawowych ingrediencji, takich jak ziemia, woda, polodowcowe głazy i drewno, połączonych zaprawą mitów i legend, stała się dla ilustratora i malarza, nigdy nie wyrzekającego się dziecięcej wrażliwości, inspiracją na całe twórcze życie.

Marian Murawski od zawsze oglądał swój świat jak gotową kreację artystyczną, swego rodzaju wielki ready made. Półzartem zwykł mawiać, że prekursorami instalacji artystycznych byli polscy chłopci. Pozorny bałagan wiejskich podwórek, szczerbate płoty, części maszyn, tu jakaś kosa, tam drabina czy brona, to dla niego układ, kompletna kompozycja, „martwa natura pejzażu”. Ze składników tego ludzkiego, podlegającego prawom rozkładu rozgardiaszu wyprowadza swoje formy i kolory. Zbutwiałe deski, porośnięte mchem i porostami szalunki chylących się domów, liszaje pleśni i nacieki deszczówki to dla niego fakty estetyczne. Kształtują jego paletę na równi z eterycznymi tonami nieba i ziemi. Obu najlepiej zimowych.

W tym zredukowanym, zimnym środowisku urodzony w Podleszczewie malarz wyszukuje subtelności, sublimuje. Jeśli prawdą jest, że Eskimosi znają dziesiątki określeń na śnieg, mogliby z pewnością wykorzystywać obrazy Murawskiego jako materiał pogładowy do nauki swojego języka. Malarz zdał się zapomnieć o powiedzeniu „biały jak śnieg”, na jego płótnach pokrywa śnieżna zawsze ma swoją niepowtarzalną gęstość i barwę, determinowaną porą dnia, konsystencją powietrza, humorami słońca i stanem nieba. Zasada barwnej sublimacji z powodzeniem znajduje zastosowanie także w przedstawieniach tego ostatniego.

Letnia przyrodnicza bujność jest dla malarza zbyt oczywista i nie zasługuje na artystyczną uwagę. Gdy Murawski bierze na warsztat drzewa, to niemal bez wyjątku te ogołocozone z liści przez jesień. „Owszem, lubię te zielone, letnie, ale prawdziwie malarskie są te bezlistne, obnażone, wtedy dopiero mają swoją formę” – wyznaje. Takie właśnie pojawiają się choćby na obrazie „Zima 42”. Od drzew zahibernowanych, wiodących swoje zimowe życia utajone blisko do drzew martwych. Można by rzec, że na obrazach Murawskiego różnica semantyczna między drzewem a drewnem się zaciera. Jedno i drugie liczy się jako malarska forma, ale też nośnik nastroju.

Na wielkich płótnach Mariana Murawskiego elementów wyobrażonych jest zwykle niewiele. „Przed nami ogromne przestrzenie płócien wypełnione przedmiotami i konstrukcjami, liniami i kolorami, całkowicie pozbawione anegdoty” – pisał o tym malarstwie Andrzej Matynia. Rzeczywiście, naocznie podanej anegdoty tu nie ma, tym właśnie radykalnie różnią te obrazy się od prac, z których Marian Murawski jest znany najbardziej, książkowych ilustracji. Jednocześnie chyba każdy z nich z anegdoty wywodzi swój żywot: z odwiecznie krążących pod chłodnym suwalskim niebem podań, powtarzanych przy łuskaniu fasoli opowieści, klechd i bająn, indywidualnych impresji i przygód. Wreszcie z dramatycznych wojennych historii.

Ową anegdotę łatwo wprawić w ruch, ot, choćby pytając, kogo optakują „Kukłady w chóralnym lamencie”, jak głosi tytuł jednego z płócien. „Źródłem kompozycji jest zdarzenie z czasów wojny, które widziałem jako dziecko. Spod wsi Biała Woda Niemcy prowadzili kolumnę rosyjskich jeńców. Szli wycieńczeni, żałośnie śpiewając, a po drodze jedli wszystko, co dało się włożyć do ust, trawę, papier. Raz po raz padali martwi. Za tym pochodem jechały dwie chłopskie furmanki, na których układano umarłych” – opowiada autor, projektujący wspomnienie na uczłowieczone – a może lepiej rzec ożywione? – drewniane kukły, płoty, drabiny.

Swoje losy mają również głazy narzutowe, licznie zasiedlające obrazy Mariana Murawskiego i chciwie zabiegające w ich ramach o przestrzeń. „Na Suwalszczyźnie jest ich bardzo dużo. Mniejsze wybierano z ziemi przy okazji orki, układano w spore przyzmy. Stosy kamieni pojawiały się, gdy zaczynał topnieć śnieg, wiały przedwiosenne wiatry. Jako dziecko zastanawiałem się, skąd się biorą. «To ty nie wiesz?», zdziwił się zapytany przeze mnie chłop. «Rosną – tak jak żyto, pszenica czy ziemniaki!». Uwierzyłem mu. Wziąłem jeden z kamieni i położyłem pod stodołą. Spodziewałem się, że po kilku miesiącach rosnący kamień uniesie budynek. Czekałem rok, nic się jednak nie stało, rozczarowany stwierdziłem, że kamień nie urósł ani o milimetr”. Niektóre okazy eratyków powracają jako artystyczny motyw wielokrotnie, jak choćby ów szaro-granatowo-niebieski głaz z Szubienicznych Wzgórz, który dziesiątki lat temu zaskoczył malarza na narciarskim szlaku i wprawił w zachwyt swoim monumentalnym kształtem i skamieniałą siłą.

Nie sposób zaprzeczyć, sztuka Mariana Murawskiego mocno zakorzeniona jest w lokalności. Dla wielu taki wyniesiony z „kraju lat dzieciennych” bagaż staje się nieznośnym ciężarem, a dla odbiorców pretekstem do zasufladkowania twórczości pod etykietką „folklor”. Ci, którzy mają dość charyzmy, by posługując się językiem lokalności twórczo go przekształcić i nie doprowadzić do tego, by język ten – często w postaci strywalizowanej – mówił nimi, wychodzą z tej sytuacji z tarczą. Murawski zalicza się do nielicznej grupy zwycięzców. Na jego obrazach nie znajdziemy ckliwości, cepeliady, taniego sentymentalizmu. Natrafimy za to na skomponowany bardzo indywidualnie estetyczny i duchowy ekstrakt północno-wschodniego krańca Polski.

Jak na rasowego i wieloletniego ilustratora baśni przystało, sięga Murawski na swych obrazach po przedmioty codzienne i elementarne zjawiska, jedne i drugie przepuszczając przez wyobraźnię magiczną. To co zbędne, burzące kompozycję bierze w nawias, zaprawiając to, co przechodzi artystyczną selekcję szczyptą niesamowitości i grozy.

Pamiętając o punkcie wyjścia malarza, który stanowi mocna tożsamość suwalskich inspiracji, możemy jego płótna traktować jako przytłapanie na drodze prowadzącej ku abstrakcji. Ładunek wspomnień, doświadczeń i obserwacji – osobistych, a zarazem w dużej mierze wspólnych dla mieszkańców tych stron – stanowi w tym ujęciu pożywkę dla malarstwa systematycznie oczyszczającego się z konieczności odwzorowywania. Będzie to jednak abstrakcja romantyzująca, zakorzeniona w mikroświecie, karmiąca się jego podaniami i gustami, nasycona u swoich źródeł ludową metafizyką. Zauroczona po równi surową przyrodą, co mrokiem i jego bezcielesnymi mieszkańcami. Zda się, że wystarczy chwila nieuwagi, krótka drzemka naszego rozumu, by zza tych czysto malarskich kształtów wypęły duchy topielców; byśmy usłyszeli zawrodożenie żebzuszcza i kukładów. Otwórzmy oczy, nadstawmy ucha.

Paweł Drabarczyk



„W przestrzeni niebiańskiej”, instalacja w Gawrych Rudzie

## BEZ KORZENI NIE ROZKWITNIESZ

*Dom był dobry i miły – mówi Marian Murawski. – Matka była – tak uważam – moim pierwszym profesorem plastyki, choć nie była artystką. Miałem 7 – 8 lat, ubieraliśmy choinkę. A wtedy robiło się zabawki samemu. Mnie to fascynowało, porywało, upajało. Te łańcuchy, wystrzyganki, wycinanki, słomiane laleczki, anioły itd., itp. Cudeńka takie! Była jakaś logika tego ubierania choinki. I teraz, jak wiemam obrazy, to mam ten porządek, tę logikę w sobie. Wtedy zacząłem rysować.*

Dłaczego malarstwo? ASP? Nie wiem, zawsze to we mnie było.

*Dłaczego malarstwo? ASP? Nie wiem, zawsze to we mnie było. Matka mówiła, że malarstwo to takie niemęskie zajęcie, bo „ty tym pędzeluszkciem robisz” ... – Nie będę robił tym pędzeluszkciem – mówiłem – I coraz większe obrazy malowałem! Potem, gdy przyszły nagrody, mama była ze mnie bardzo dumna. Moje zajęcie stało się w jej oczach ważne i „męskie”. To jej uznanie było dla mnie bardzo ważne.*

Artysta... Charakter kształtuje środowisko.

*Artysta... Charakter kształtuje środowisko. Artysta to jest coś w środku. Ci, którzy to mają muszą tworzyć. Jak malują to jakbym rozmawiał. Jakby ktoś obok był i w myślach z nim rozmawiam...*

Dusza, serce artysty zostały w Suwałkach i na Suwalszczyźnie.

Dusza, serce artysty zostały w Suwałkach i na Suwalszczyźnie. Zrosnięte nieodwołalnie. I wiernie. Od lat wiernie. Suwalszczyzna zapadła na zawsze, żyje w tym malarzu i żyje z nim. Jako temat, jako coraz nowa inspiracja. On jest cały stamtąd. Z tamtych terenów, z tamtego pejzażu, tamtych natchnień, emocji, tamtej wrażliwości, tamtych przeżyć, tamtych barw i tamtych kamieni, płotów, krzyży, ganków z kolorowymi szybkami, byków rozpędzonych na polu wreszcie, szumu Czarnej Hańczy i majestatu jeziora Hańcza. Ale przede wszystkim z tamtych barw i klimatów. *Drzewiska porosły, drzewa się śmieją, wilgi śpiewają* – mówi o swoim domu na Suwalszczyźnie. Bo gdzież indziej mógłby mieć ten swój najprawdziwszy, najpełniejszy, najważniejszy dom? Gawrych Ruda to „przestrzeń niebiańska” i drzwi do raj. Magiczne, zaczarowane miejsce z drzewem – symbolem życia, przemijania, śmierci wreszcie. I trwania. Drzewem szczególnym, które stało się zamknięciem pewnego etapu twórczości, malarskiej refleksji. Ale o tym potem.

Najpierw było liceum sztuk plastycznych, potem Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie.

*Najpierw było liceum sztuk plastycznych, potem Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie. W ASP ogromny wpływ wywarł na mnie Wojciech Fangor – mówi Artysta. – Jest nieprzeciętną osobowością, człowiekiem myślącym, postrzegającym i przeżywającym świat inaczej niż inni. To mu zapewnia oryginalność, której nie można wymyślić czy się jej dopracować; można z nią tylko się urodzić.*

Czym jest malarskie widzenie świata, które może nie tyle zaszczepił, co utrwalił w Marianie Murawskim Fangor?

*Czym jest malarskie widzenie świata, które może nie tyle zaszczepił, co utrwalił w Marianie Murawskim Fangor? Malarskie więc inne, unikalne i wyjątkowe, bardzo osobiste. – Gdy patrzysz na ludzi, na ulice, domy, drzewa, co widzisz najpierw? – pytam usiłując wtargnąć do wnętrza, dotknąć istoty tego, co czyni z człowieka malarza. – Kolory – odpowiada Marian Murawski. – Zawsze najpierw widzę kolor. – Czym jest dla ciebie kolor? – Światem – odpowiada. – Całym światem. Mową najbardziej rozumiałą. – A potem ci się to w obraz układa? – dopytuję. – Niekiedy. Czasem jest tak, że jakaś chatupa, jakiś konar każe mi się namalować. Siadam więc i maluję. Czasem jakiś zapamiętany motyw, zdarzenie, widok wraca do mnie po miesiącach, latach i zaczynam go malować. Zdarza się i tak, jak z tą „przestrzenią niebiańską”, że coś tkwi i tkwi we mnie i nie pozwala mi żyć obok siebie, że wsiąka we mnie tak, że zatracam się na jakiś czas tylko w tym temacie – obrazie. „Przestrzeń niebiańska” to był ogrom pracy. Musiałem to swoje drzewo „W przestrzeni niebiańskiej” stworzyć, ustawić, zabezpieczyć. Zobaczyłem je pewnego dnia i przepadłem dla świata. Musiałem je mieć. U siebie. I dla siebie. – Jest jak rajskie drzewo poznania dobra i zła... – I biała brama prowadząca do domu. Niebiańska. – Tak, tutaj żyję nagle w innej przestrzeni. Nie ma wielkiego miasta, ulice nie tętnią ruchem i życiem. Tu jest tylko natura. Moja Suwalszczyzna. Mój raj na ziemi. Skoro obraz jest ludzkim losem, skoro czas układa się warstwami, skoro prześwituje przez nie Wieczność... Ale my, żyjący w czasach kalekich, nie wiemy, gdzie rośnie Drzewo. Może zatem płaszczyzna obrazu w ogóle nie istnieje...?*

„W przestrzeni niebiańskiej”

Mówiąc o malarstwie Mariana Murawskiego od tego nie uciekniemy. Zresztą, po co mielibyśmy uciekać, skoro jest to zjawisko niebywałe, fascynujące, wyjątkowe? *To nie jest dąb polityczny, lecz piekło i niebo. O różnych porach dnia ta biel świeci* – podkreśla Murawski.

W suwalskiej posiadłości Murawskich stoi więc 400-letnie drzewo.

W suwalskiej posiadłości Murawskich stoi więc 400-letnie drzewo. Konkretnie: dąb. Sprawa drzewa jest czysta. Wprawdzie dąb liczył sobie 400 lat, ale był martwy. Trzy lata stał jako drzewo uschnięte. *Można więc powiedzieć, że ocaliłem ten dąb od zapomnienia. Dąb stał na stromej skarpie, która idzie w kierunku jeziora* – opowiada z przejęciem Artysta. Od chwili przewiezienia drzewa i ustawienia go na własnej ziemi, stworzenia z niego dzieła malarsko – rzeźbiarskiego minęło kilka lat, a twórcy stale towarzyszą te same mocne emocje. *Dąb ma korzenie powierzchniowo, szeroko. Może zmierzał swoimi mackami korzennymi do jeziora? Nie dosięgnął korzeniami. W końcu usechł. Miał piękną koronę, gdy usechł to wyszły wspaniałe konary. Zobaczyłem to straszne, umarłe już, drzewo. Stał taki kościotrup i wzywał mnie do siebie, czegoś ode mnie chciał...”* – opowiada Marian Murawski, artysta malarz. *Dla miejscowych, na wsi suwalskiej, drzewo to drzewo. Stare czy młode – nieważne, byle żyło i nie przeszkadzało. A ten dąb nie żył. Po cóż więc miał tam sterceć i nie tylko zawadzać, ale i szpecić krajobraz uschniętymi konarami?! A podczas burzy mógł runąć. Był więc w dodatku niebezpieczny.* Murawskiego ów „kościotrup” 400-letniego dębu przyciągał jak magnes. Artysta wdział te konary w bieli, wyciągnięte – nie błagalnie, lecz radośnie — ku niebu, te drabiny, płoty, te kolory, które na to wszystko nałoży... Musiał mieć ten dąb. Po prostu.

Postanowiłem kupić ten uschnięty dąb, przewieźć na swoją ziemię w Gawrych Rudzie.

*Postanowiłem kupić ten uschnięty dąb, przewieźć na swoją ziemię w Gawrych Rudzie. Na oko m miejscowo mówili, że może ważyć najwyżej 8 ton. Zamówiłem transport. Dąb został ścięty piłami mechanicznymi. W końcu upadł, duże konary poodpadały. Te, co zostały to zostały – wspomina. – Nie mogliśmy znaleźć drogi, którą dałoby się go przewieźć, bo dokoła są lasy i dąb swoją szerokością na żadnych duktach się nie mieścił. W końcu drogę obok wąwozu idącą prosto pod górę. I na samej górze – linia wysokiego napięcia. Wszystko, co najgorsze na naszej drodze dębowej było. Trzeba było ściąć jeszcze jeden konar. Przyjechał samochód, który bierze 40 ton i on dał sobie z tym radę dźwigiem ledwo, ledwo przy tej linii się przepchnął. Jak wjechał na drogę asfaltową, to już było łatwiej. W końcu dotarł na nasz plac. Miejscowi, u których tkwił*

*w ziemi ten dąb po procesie dostali pozwolenie na ścięcie drzewa i mogli go sobie wziąć na opał. Miałem szczęście, że ten dąb rósł nie w samym parku, lecz w otulinie parku, więc oni mogli go ściąć, ja mogłem go kupić. Patrzyłem, patrzyłem na to leżące ścięte drzewo i pomyślałem, że trzeba je postawić. Kilka konarów miałem zamiar pomalować na biało, jeden na czarno i poustawiam na nim drabinki... — myślałem. Takie jak z wozu drabiniastego czy z płotów. Na początku, gdy chłop stawia taki płot, to jest wszystko ładnie, równo. Potem ktoś jakiś szczebel wyłamie, nadłamie i w końcu płot robi się taki poharatany, wyrazisty, z przeszłością. Najpierw nazwałem to po prostu „Instalacja”. Kiedys namalowałem taki obraz: kamienie i postawiane takie płoty. Dąb, jak leżał został zagruntowany. Leżał taki szary na śniegu. W takiej czystej bieli niewinności i piękna. Oł, w przestrzeni niebiańskiej. To nie jest dąb polityczny – niektórzy próbowali się w nim doszukiwać jakichś podtekstów. Nie. Piekło, niebo, drabiny i płoty – nic politycznego. Nie jest też dębem wiary i religii. Jest formą przestrzenną zasadzoną w przestrzeni niebiańskiej. Bo czyż dokoła nie jest ta przestrzeń niebiańska”? Jest. Pola, las, jezioro i niebo z chmurami. A dąb tą bielą świeci o każdej porze dnia inaczej, innym światłem. W słońcu aż w oczy kłuje w różnych swych partiach, zależnie od padającego słonecznego blasku, pochmurność rozjaśnia i rozświetla, w nocy nieco przycicha, ale też jest jak wykrojony z otoczenia, tajemniczy, magiczny. Dąb wywołuje emocje, jest inspirowący, kreatywny, porywający. Patrząc wznosimy się z nim ku chmurom i niebu. Mimo, że wielkie kruczysko na nim przysiadło. Kruk się nie unosi. Kruk tkwi na tych konarach jak żałobne memento.*

Na wiosnę dąb został postawiony.

*Na wiosnę dąb został postawiony. Chciałem od razu po zagruntowaniu go pomalować, ale powiedziano mi, że malować będzie lepiej, gdy się go postawi. Pewnie mieli rację — wynająłem ludzi do malowania, bo sam bym temu nie podolał. Oni przyskają, nie malują pędzlem. „Panie pędzlem? Kto tak maluje:? – wykrzyknęli, gdy napomknąłem o pędzlu. – Malarz, ale nie oni. Na czarnym konarze wspinającym się w górę będą drabiny czerwone, ostatnia będzie miała połamane szczeble i wyjdą poza konar, będą na tle nieba. Tu, gdzie białe i drabinki nie będą połamane, ale też będą wychodzić poza konary. Biel i czerń jakby piekło i niebo. Konary znajdowały się na wysokości 18 metrów, więc to nie było łatwe zadanie. Będzie tam też miejsce na banderę z okazji 3-go maja, uzyskania niepodległości itp. Nie będzie prostokątna, lecz nawiązę do tradycji i będzie z wycięciem. Przywiozłem też kamienie mojego wzrostu. Olbrzymie głady suwalskie. Są trzy, ustawione w koło.*

Czarny konar – dopytywali się ludzie, co to jest?

*Czarny konar – dopytywali się ludzie, co to jest? Co oznacza? Jak to co? To droga do piekieł. A czerwone? Cóż, może jakieś nierządnice? Oł, żarty.*

W Murawskim stale ten dąb tkwi.

*W Murawskim stale ten dąb tkwi. Żyje. Jest obecny zawsze i wszędzie. Stale z nim rozmawiam. Nawet, gdy wracam do mojego warszawskiego mieszkania. Rozsiadł się w moim życiu i trwa”.*

Coś magicznego w tym dębie, a właściwie w tej formie rzeźbiarsko – malarskiej

Coś magicznego w tym dębie, a właściwie w tej formie rzeźbiarsko – malarskiej stworzonej przez Mariana Murawskiego jest. Bo i ja, stojąc przed nim jak ta pchełka, mam ochotę rozmawiać. I poczyna się grać między człowiekiem i drzewem... I poczęło się tworzyć „coś” między, kreować coś w nas.

Czy przystając w tym kręgu „niebiańskiej przestrzeni”

Czy przystając w tym kręgu „niebiańskiej przestrzeni” wyjdziemy zeń lepsi? Może. Na pewno wewnętrznie bogatsi, ale i cichsi, pokorniejsi, skromniejsi, ale i uradowani. Bo coś takiego w tym dębie – formie przestrzennej Mariana Murawskiego zostało zakłęte. Radość, uniesienie, natchniony wzlot, czego nawet owo kruczysko nie przyćmi. W martwe drzewo artysta znów tchnął życie. Odmienne, ale życie.

Kamienny świat suwalski

Mają w sobie te suwalskie kamienie coś niezwykłego, tajemniczego, magicznego. Nic dziwnego, że fascynują malarza, że są tematem, ale i światem malarskim wypełnionym kolorem i refleksją. Czy są to kamienie, jak z wiersza Wisławy Szymborskiej („Rozmowa z kamieniem”)? Czy jest to jak u tej poetki wnikanie – próba wniknięcia – w zakłęty świat wewnątrz kamienia, który kryje w sobie fundamentalne zagadki ontologiczne? Czy są to kamienie „leżące na nizinach, gdy błękit szumi wysokościami”? Znowu wiersz, tym razem Jana Brzechwy „Błękit i kamień”. „Wzrok ku górze błękitnieje, kamień w dole kamienieje – Błękitowi, co błękitne, kamieniowi, co kamienne” ... A może to kamienie, jak z wiersza Zbigniewa Herberta, które „nie dają się oswoić”, choć męczą, kuszą, szarpią ludzką duszę? Kamienna nieruchomość. I wobec niej rozedrgany człowiek. Kamień nas demaskuje. Odkrywa nasze stany niepewności, nasze gry i gierki, instynkty, niepewności, ambycyjki, mistyfikacje, maski, wszelkie pozy, pozory i fałsze. Kamień Murawskiego to rozmówca. Rozmówca postugujący się nieludzkim milczeniem, bryła chłodna i martwa grająca światłem, kolorem, ciężarem. Kamienne obrazy Mariana Murawskiego to coś w rodzaju hymnu do ich spokojnej, trwałej, niezniszczalnej suwerennej obecności. „Kamyk jest stworzeniem doskonałym równy samemu sobie pilnujący swych granic wypełniony dokładnie kamiennym sensem” – pisze Zbigniew Herbert. I „kamiennym sensem” są wypełnione obrazy Murawskiego. Oczywiście te, których tematem jest kamień.

Justyna Hofman-Wiśniewska

fragment wywiadu

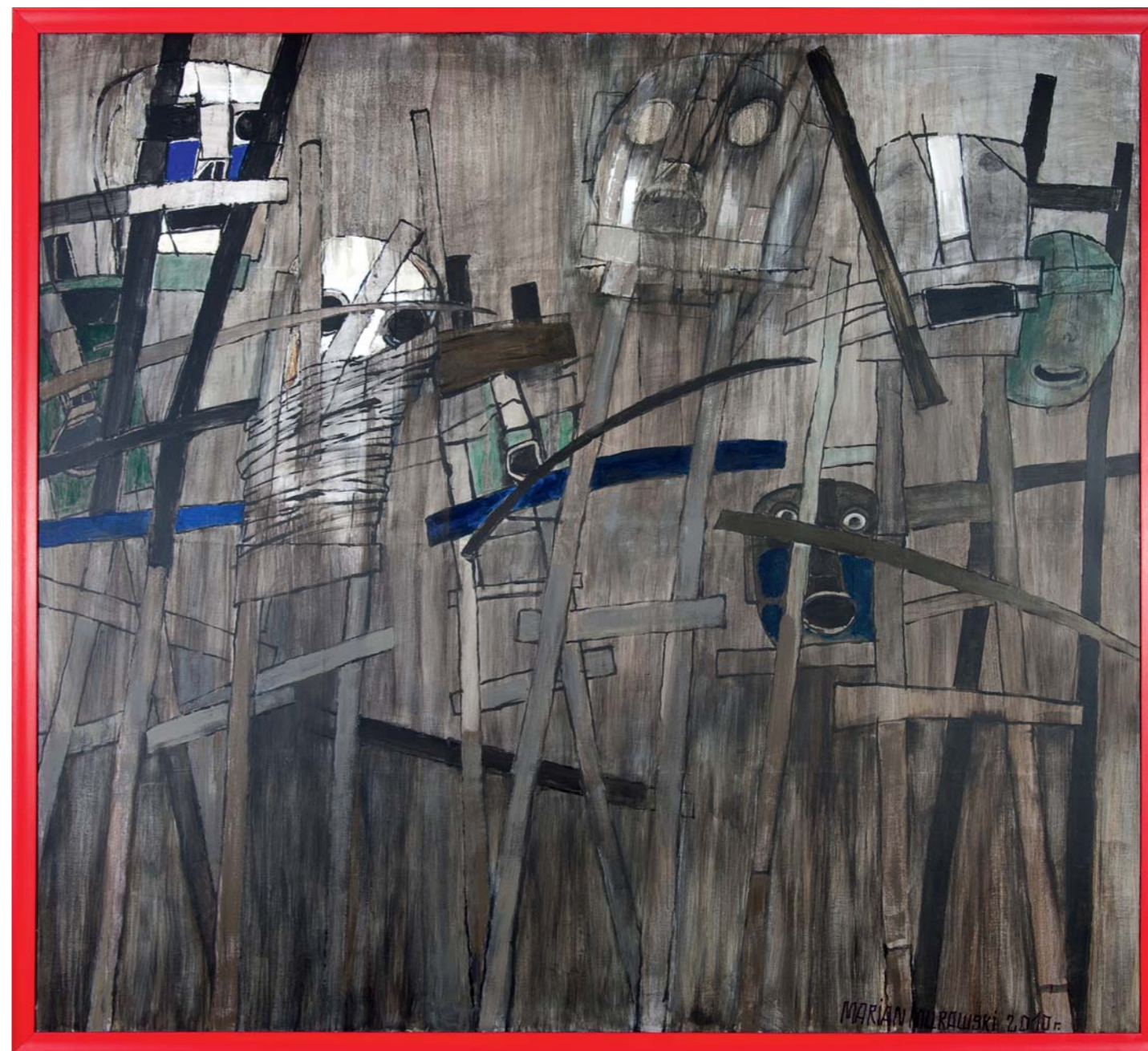
Marian Murawski  
„Kukłady w wichrowym niepokoju”  
akryl, 180×160  
2011 r.





Marian Murawski  
„Zima 42”  
akryl, 250×180  
2004 r.

Marian Murawski  
„Kukłady w chóralnym lamencie”  
akryl, 180×160  
2012 r.

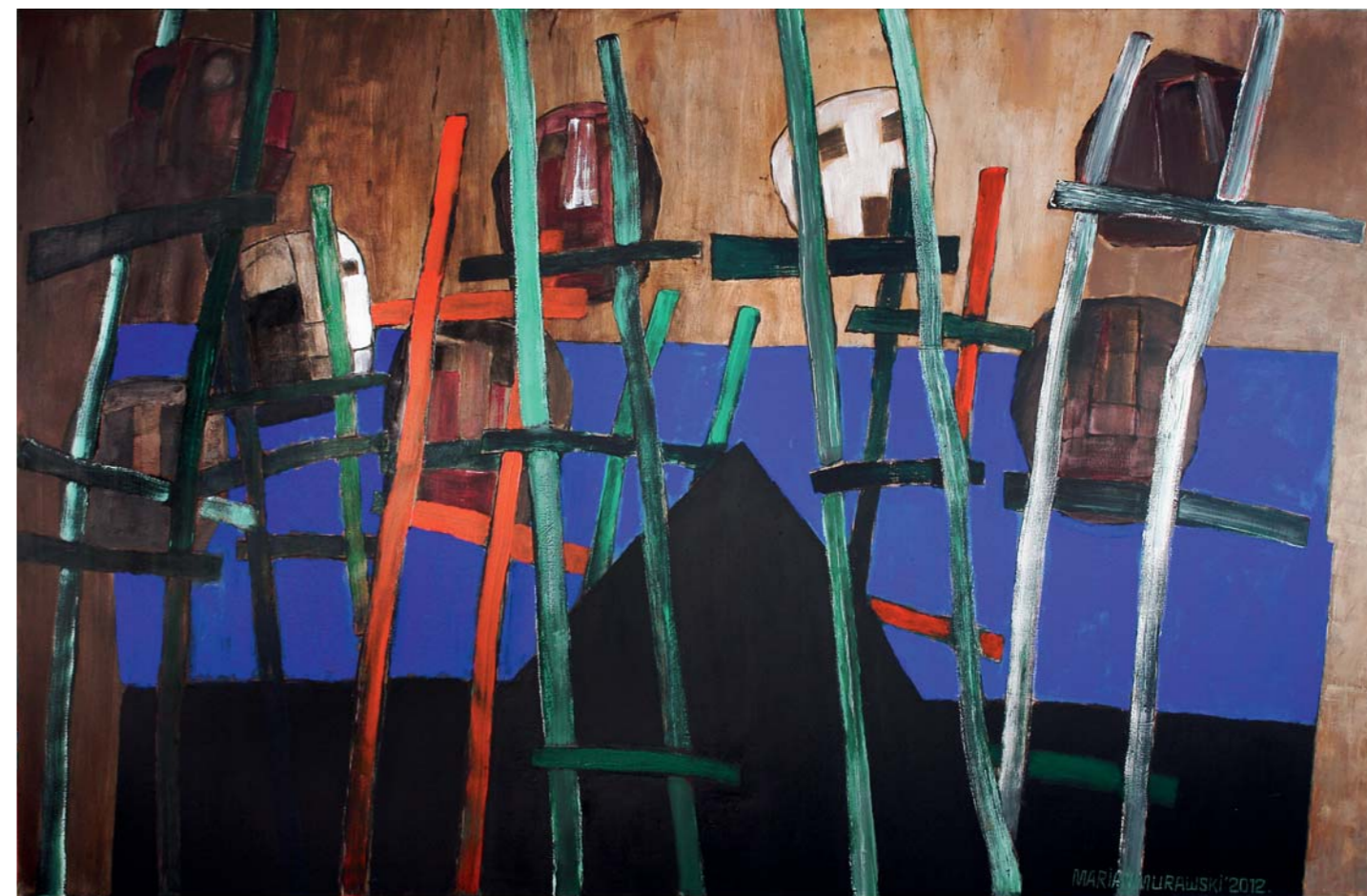






Marian Murawski  
„Szklany ganek”  
akryl, 250×200  
2001 r.

Marian Murawski  
„W pionie”  
akryl, 180×120  
2012 r.





Marian Murawski  
„W ciszy zimowej”  
akryl, 200×180  
2008 r.

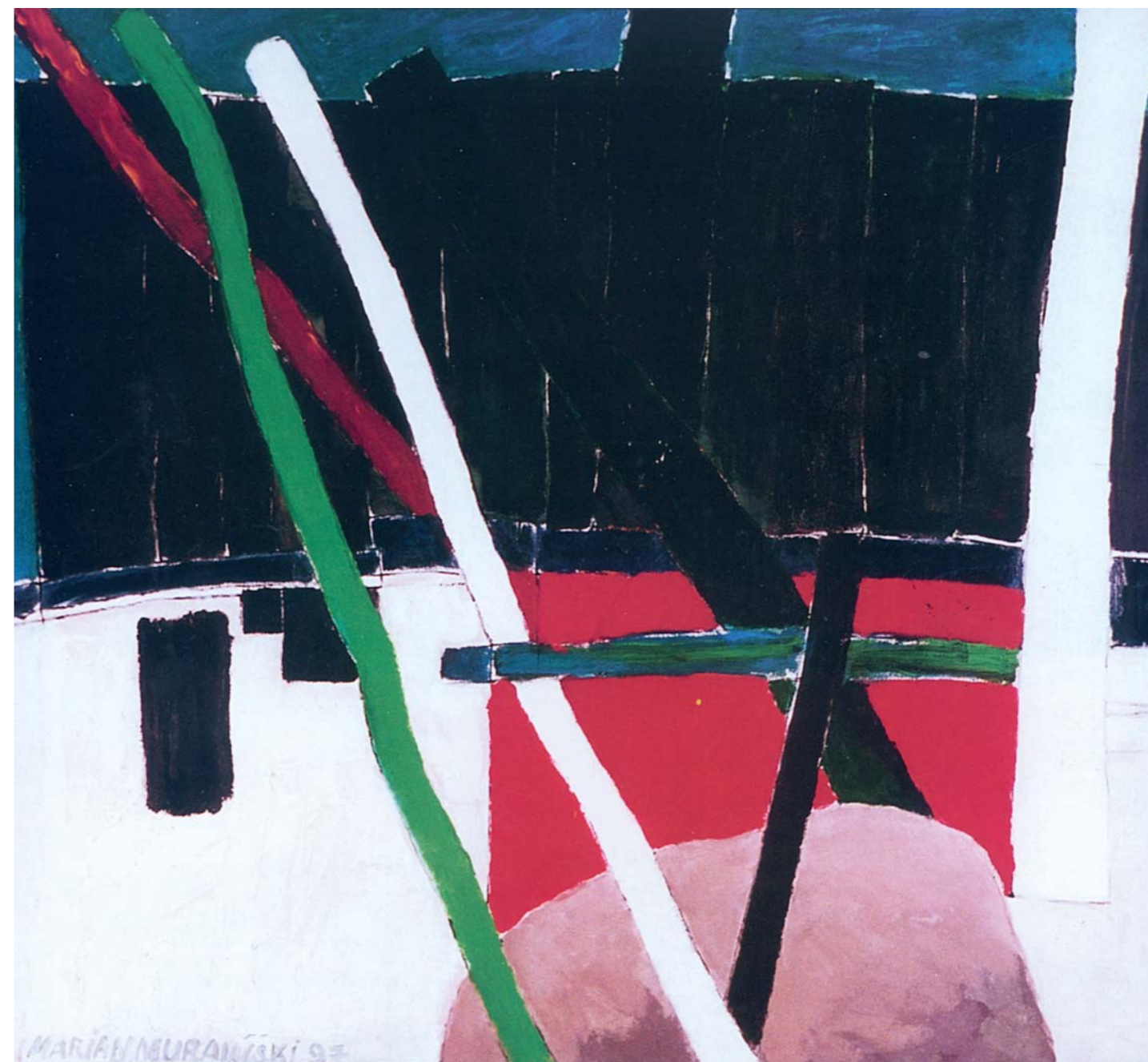
Marian Murawski  
„Kukłady w alei kamiennej”  
akryl, 180×160  
2011 r.

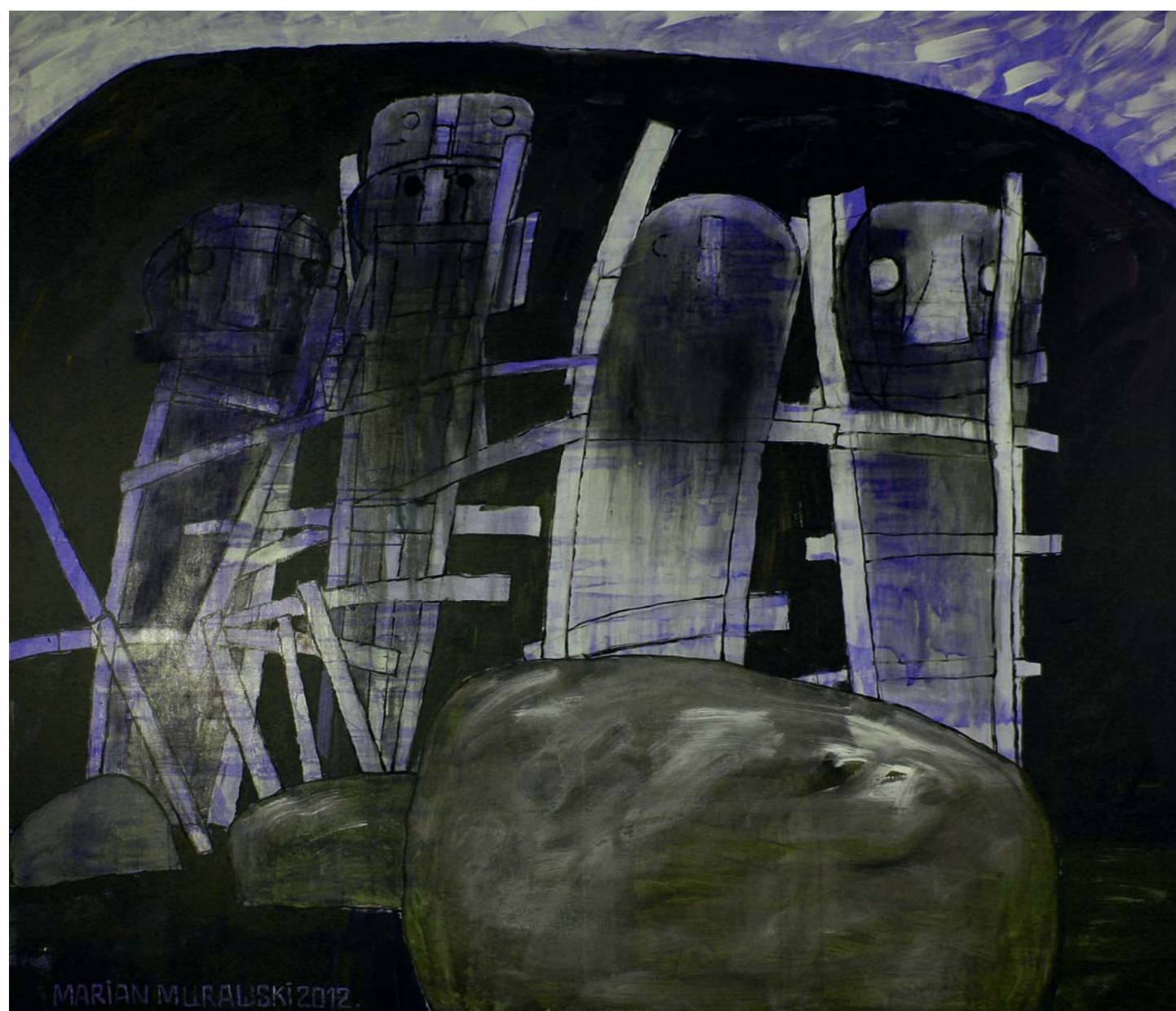




Marian Murawski  
„Gliniak”  
akryl, 200×180  
2001 r.

Marian Murawski  
„Szopa”  
akryl, 200×180  
1997 r.





Marian Murawski  
„Kukłady i kamienie”  
akryl, 160×150  
2012 r.

Marian Murawski  
„Byk rasy polskiej czerwonej”  
akryl, 250×180  
1997 r.







Marian Murawski  
„Zmierzch”  
akryl, 200×180  
2006 r.

Marian Murawski  
„Głaz na białym polu”  
akryl, 200×180  
2002 r.





Marian Murawski  
„Kukłady w ciemnym kwadracie”  
akryl, 180×160  
2012 r.

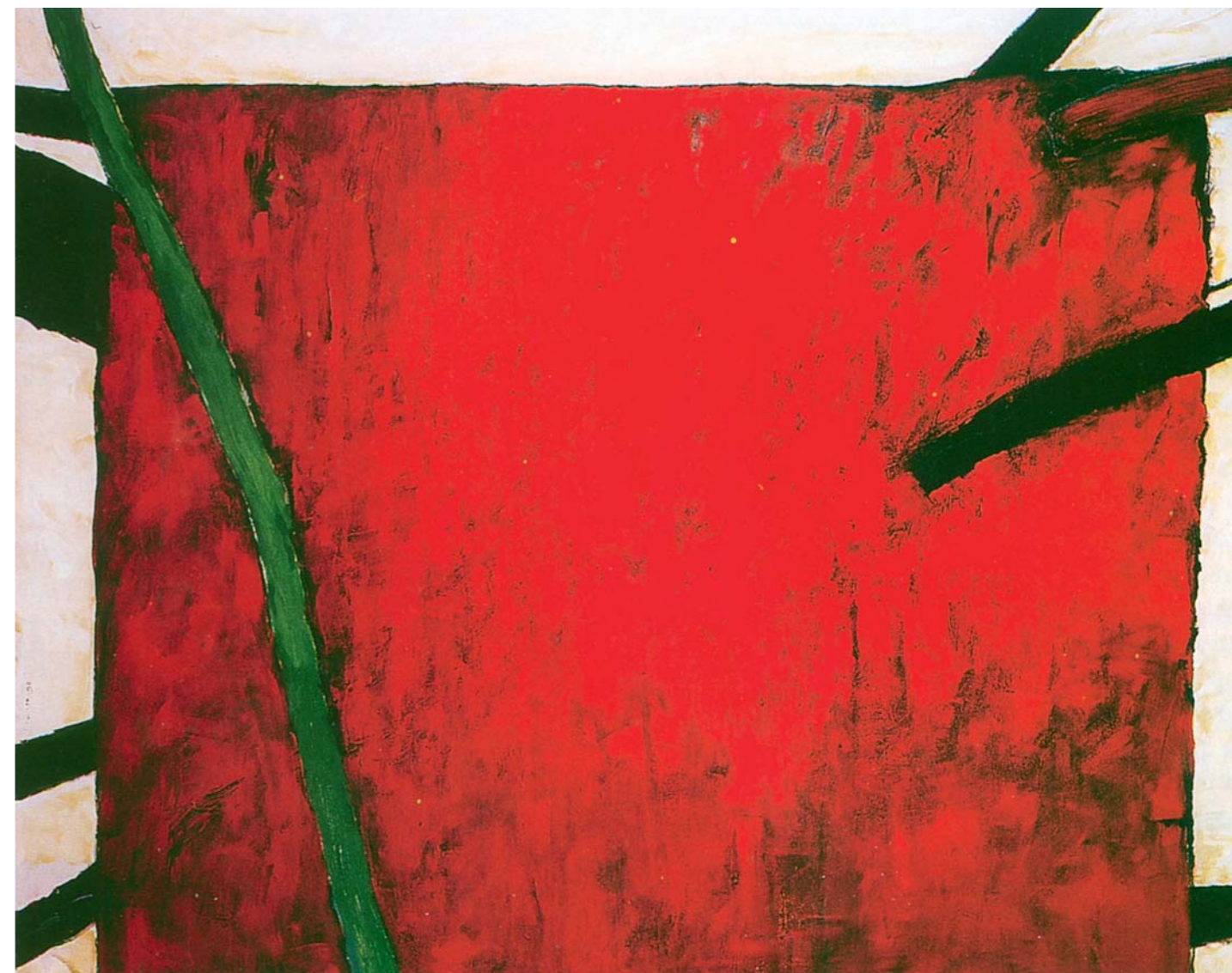
Marian Murawski  
„Na drodze”  
akryl, 250×200  
2000 r.





Marian Murawski  
„W czerwieni i w bieli”  
akryl, 180×160  
2012 r.

Marian Murawski  
„Czerwień dla Elżbiety”  
akryl, 250×200  
1998 r.





Marian Murawski  
„Kukłady w karnawałowym zatrzeszczeniu”  
akryl, 100×70  
2010 r.

Marian Murawski  
„Buda ruska”  
akryl, 190×160  
2008 r.







Marian Murawski  
„Gawrychruda”  
akryl, 180×160  
2014 r.

Marian Murawski  
„Graby Majera”  
akryl, 180×160  
2007 r.





Marian Murawski  
„Kukle”  
akryl, 200×180  
2005 r.

Marian Murawski  
„Kukłady w zimowym zawołaniu”  
akryl, 120×60  
2011 r.





Marian Murawski  
„Czarna chmura”  
akryl, 250×200  
2002 r.

Galeria Patio  
Suwalski Ośrodek Kultury  
instytucja kultury Miasta Suwałki  
ul. Papieża Jana Pawła II 5  
tel. 87 563 85 00  
www.soksuwalki.eu



Patronat Prezydenta Miasta Suwałki Czesława Renkiewicza



Wystawa: Suwałki  
lipiec / sierpień 2014

*II i III str. okładki:* Marian Murawski „Noc” – fragment, akryl, 200×180, 2006 r.  
*komisarz wystawy:* Andrzej Zujewicz  
*reprodukcje:* Sławomir Radziszewski  
*projekt katalogu:* Marian Murawski  
*opracowanie komputerowe:* Tomasz Folta  
*druk:* GH AJ Krupiński Sp. J.  
*nakład:* 300 szt.

ISBN 978-83-60256-32-9



ISBN 978-83-60256-32-9